Rok III — KATOWICE, PIĄTEK 10 LISTOPADA 1933 ROKU — Nr. 311

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, [illegible]
SOSNOWIEC, [illegible]
CIESZYN, [illegible]
RYBNIK, [illegible]
[illegible]

Deprawacja od kołyski zrodziła zbrodnie

Tragiczne dzieje życia Maliszowej

KRAKÓW, 9.11. — Tel. wł. Donosiliśmy już, iż na skutek zarządzenia departamentu więziennictwa ministerstwa sprawiedliwości, została Marja Maliszowa przewieziona we wtorek wieczorem z więzienia krakowskiego do więzienia dla kobiet w Fordone.

W drodze do Fordonu Maliszowa zatrzymała się w Częstochowie i tu przez kilka godzin siedząc na posterunku policyjnym opowiedziała tragiczne dzieje swojego życia, wydobywając na światło dzienne cały szereg ciekawych szczegółów, które dotychczas były nieznane, bądź też poruszane były tylko podczas rozprawy tajnej przed sądem krakowskim.

Przedstawia ona lata swego dzieciństwa, jako okres życia w atmosferze nadzwyczaj niemoralnej. Już jako młoda dziewczyna musiała w domu swoim oglądać sceny wysoce deprawujące jej umysł.

Gdy ukończyła lat 15, ojciec jej, jakkolwiek był dobrze sytuowany wypędził ją z domu, zmuszając do pracy zarobkowej. Mimo to postarała się o ukończenie kursu handlowego, poczem otrzymała posadę, za którą jednak bardzo wysok zapłaciła. Jeden z urzędników, niejaki pan B. zażądał, by wzamian za wyrobienie jej posady, została jego kochanką.

Od tej chwili młoda dziewczyna staczą się coraz bardziej ku upadkowi, tak iż już w młodych latach nosi się z myślą o samobójstwie.

W tych okolicznościach poznała swego pierwszego męża, Juljusza Kocwę, z którym zaszła w ciążę. Matka jej czyniła jej wyrzuty i zażądała natychmiast ślubu.

Narzeczony jej żył w dobrych warunkach materjalnych, ojciec jego był bowiem lekarzem, niemniej jednak nie zdradzał ochoty do małżeństwa. Wówczas Maliszowa popełniła swój pierwszy zamach samobójczy rzucając się z mostu Dębnickiego do Wisły.

Odratowano ją.

Po krótkim czasie wychodzi za Kocwę. Dzień przed jej ślubem matka w towarzystwie jeszcze jednej pani oraz jej narzeczony urządzili w mieszkaniu młodej mężatki niebywałą orgję, co również oddziałało na duszę młodej dziewczyny.

W tych okropnych warunkach rodzi się jej pierwsze dziecko, owoc stosunków z Kocwą. Dziecko to niedługo umiera na gruźlicę.

Wywołuje to znów tragiczny wstrząs psychiczny u Maliszowej, która usiłuje popełnić samobójstwo przez otrucie się.

W kilka lat później poznaje Malisza. Był on biedakiem i nie mógł jej nawet wziąć do siebie.

Fakt ten spowodował, że rodzice jej odnosili się do niego w sposób jaknajgorszy, a wkońcu wypędzili ją z domu.

Nocowała u znajomych, przez jakiś czas mieszkała u ciotki w Krzeszowicach, wreszcie nadchodzi okres tułaczki po najrozmaitszych biurach w poszukiwaniu posady

Zrozpaczona wraz z mężem, widząc, że niema dla nich uczciwej drogi do życia postanawiają dokonać napadu rabunkowego, nie mając jednak zamiaru mordowania.

Od chwili aresztowania aż do czasu wywiezienia jej z Krakowa, Maliszowa nie je zupełnie, żywiąc się jedynie herbatą i mlekiem.

Dramatyczna jest chwila, gdy Maliszowa wspomina ostatnie chwile spędzone z mężem.

Na widzenie pozostawiono im zaledwie 10 minut czasu. Dopiero na usilne prośby prokurator przedłużył im widzenie jeszcze o godzinę.

Do ostatniej chwil nie wiedziała, że została ułaskawiona, jakkolwiek mąż, żegnając się z nią powiedział: „Bożątko, ty zostaniesz napewno ułaskawiona, mnie nie żałuj, ja w każdej chwili jestem z tobą".

Maliszowa twierdzi, iż rzeczywiście stale czuje męża obok siebie. Przed rozstaniem się Maliszów powiedział jej, iż codziennie o godz. 8-ej wieczorem będzie dawał jej znak życia, choć by był na tamtym świecie.

Przed odjazdem pociągu Maliszowa dodała, iż w chwili wsiadania do wagonu wyciągnęła z zakładki bucika dwie igły, mając zamiar przekłuć sobie żyły. Obecnie jednak całkowicie zrezygnowała z myśli samobójczych, które nie opuszczały jej do ostatniej chwili. (G.)

Szacherki Wspólnoty Interesów

trwały od 1929 roku

Wojewoda Grażyński i dyr. Radowski w Warszawie

W dniu wczorajszym rozpoczęli dwaj rewizorzy skarbowi pod osobistem kierownictwem naczelnika wydziału bilansowego śląskiego urzędu wojewódzkiego dr. Zająca badanie ksiąg, aktów, dokumentów i korespondencji zakwestjonowanej w koncernie, Wspólnoty Interesów, które przewieziono w kilkudziesięciu paczkach, znajdują się u prowadzącego dochodzenie prokuratora dr. Nowotnego.

Badanie to, jak już wspominaliśmy, potrwa dłuższy czas.

Sensacją dnia wczorajszego jest fakt nadesłania przez dyrektora Rohdego pisma do zarządu koncernu, w którem donosi, że po załatwieniu spraw, dla których przebywa zagranicą, stawi się osobiście w Katowicach.

W piśmie tem oświadcza dyr. Rohde, że nie poczuwa się osobiście do żadnej winy, ani też udziału w machinacjach, uzasadniając to faktem, iż jego resort nie miał z tem nic wsólnego. (Dyr. Rohde jest, jak wiadomo, szefem polityki sprzedaży koncernu Wspólnoty Interesów).

Już dzisiaj niespornem jest, że głównymi macherami w szacherkach finansowych koncernu Wspólnoty byli: generalny dyrektor Scherff i dr. Tomalla; ten ostatni — mąż zaufania Flicka.

Szacherki finansowe rozpoczęły się w połowie 1929 r., kiedy nastąpiła fuzja Katowickiej Sp. Akcyjnej z Hutą Bismarcka, oraz hutą Silesia, którą zawarli z ramienia rady nadzorczej Scherff, Kallenborg, marszałek Wolny i prezes Ambrożewicz z Warszawy oraz Geheimrat Williger i inż. Monden, dr. Wisłocki i dyr. Krzechki.

Wymieniono wówczas po dwie akcje Katowickiej Sp. Akc. za jedną akcję Huty Bismarcka i jedną Huty Bismarcka za dwie akcje Huty Silesia.

Zawarta następnie Wspólnota pomiędzy temi sfuzjowanemi przedsiębiorstwami a Zjednoczonemi Hutami Królewską i Laurą umocniona była faktem nabycia przez Zjednoczone Huty Królewską i Laurę akcyj Katowickiej Spółki za dwa i pół miljona dolarów, przyczem parytet do rozliczeń miał być dzięki temu równy.

Tymczasem jednak aktem wspólnoty ustalono klucz rozliczeniowy pomiędzy Katowicką Spółką a Królewską i Laurą na 8:10 na niekorzyść Królewskiej i Laury.

Same zaś postanowienia umowy o wspólnocie wobec faktu, iż polityka sprzedaży i finansów spoczywała w rękach ludzi z Katowickiej Spółki w stu procentach oddanych Flickowi, była wybitnie krzywdzącą dla Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury i zgóry kazała się domyślać, że będą miały miejsce niedopuszczalne machinacje, mające na celu ukrócenie dochodu skarbu państwa.

Szczegóły tej umowy przyniesiemy w numerze jutrzejszym.

W związku z temi sprawami wyjechał wczoraj do Warszawy p. wojewoda śląski dr. Grażyński oraz dyrektor koncernu Wspólnoty Interesów, Radowski.

Jak się dowiadujemy, mają być przeprowadzone w Warszawie bardzo poważne rozmowy, dotyczące koncernu Wspólnoty Interesów.

Skazani szantażyści prasowi

powędrowali wprost do więzienia

W dalszym ciągu sensacyjnego procesu przeciwko prasie szantażowej Pielawskiemu i towarzyszom przesłuchano pozostałych świadków, którzy mieli odciążyć oskarżonych. Tymczasem zeznający na rozprawie świadkowie stwierdzili, że Pielawski i towarzysze zdecydowanie szli w każdym wypadku na szantaż.

Świadek Mentzel oświadczył, iż dając ogłoszenia Pielawskiemu, chciał uniknąć napaści, które mu jako kupcowi bądź co bądź mogły szkodzić, zgóry zaś był przeświadczony, że ogłoszenia te przynoszą mu raczej ujmę. Żadnych po nich korzyści się nie spodziewał.

Po zamknięciu postępowania dowodowego prok. Kulej w świetnie skonstruowanej mowie oskarżycielskiej zwrócił szczególną uwagę na niebywały tupet i bezczelność oskarżonych, którzy, podszywając się pod płaszczyk uczciwej publicystyki, i działalności patrjotycznej, kontynuowali łańcuch zbrodni i stali się postrachem spokojnych obywateli.

W dalszym ciągu swego przemówienia prok. Kulej udawadniał, że oskarżeni stanowili zorganizowaną szajkę i każdy szantaż był zgóry uplanowany i obmyślony. Herszem tej szajki był oskarżony Pielawski.

Mowę swą prokurator zakończył apelem, by zabezpieczyć nareszcie społeczeństwo przed bandytyzmem prasowym i zlikwidować raz na zawsze tego rodzaju praktyki.

Po mowach obrońców adw. Trojanowskiego, Kowala i Mildnera, sąd udał się na naradę, po której ogłosił wyrok, **skazujący oskarżonego Pielawskiego na 2 i pół roku więzienia, Fischera na 14 miesięcy, Łobodę na 7 miesięcy, a Tarbawskiego na 8 miesięcy więzienia.** Tym dwum ostatnim karę zmniejszono do połowy na podstawie amnestji.

Po ogłoszeniu wyroku prokurator Kulej zgłosił wniosek o zastosowanie jako środka zapobiegawczego wobec Pielawskiego i Fischera bezwzględnego aresztu, do czego trybunał się przychylił i znajdująca się na sali sądowej policja odprowadziła natychmiast obu wspomnianych do więzienia karnego.

Zastanówmy się troche...

Tu bezczelność - a tam tchórzostwo

Katowicki proces „dziennikarzy" - szantażystów i taki sam niedawno odbyty proces w Krakowie zmuszają nas do zwrócenia uwagi na to zjawisko, które nietylko zresztą u nas zaczyna występować w ostatnich latach coraz częściej i coraz bezczelniej.

Zbiera się grupka paru czy kilku kawalerów z pod ciemnej gwiazdy, wykolejeńców, hochstaplerów czy wydrwigroszów, przybiera sobie zaszczytne i bardzo odpowiedzialne miana dziennikarzy, posługując się tytułami redaktorów; przystępuje do pracy.

Wydają jakieś pisemko, którego jedynym celem jest szantażowanie i obrabowywanie tych czy innych osób.

Taki jeden z drugim „redaktor" przychodzi do jakiegoś obywatela czy obywatelki i wyszperawszy uprzednio coś z ich przeszłości, najczęściej z ich prywatnego życia, powiada:

— Ogłosimy to... skompromitujemy... żyć nie damy... albo... forsa na stół..

I — rzecz dziwna — w większości wypadków szantaż się udaje. Taka już widać jest natura ludzka, potrosze tchórzliwa, a potem nielubiaca narażania się na przykrości, że ludzie najczęściej tym łobuzom ulegają.

Bywają też i inne formy szantażu. Jest ich bodaj tysiąc i jeden sposobów.

Telefony, listy, anonimy, randki, czy kłopoty w interesach,— wszystko to jest żer dla ludzi wypranych ze wszelkich skrupułów, żyjących z wymuszania.

I doprawdy, niewiadomo, co więcej podziwiać należy. Czy bezczelność i tupet tych łajdaków, czy tchórzostwo i jakieś niczem nieusprawiedliwiony oportunizm szantażowanych.

Taki człowiek zapomina o tem, że skoro raz wejdzie w układy z szantażystami, to czy ma, czy nie ma coś na sumieniu, będzie miał zatrute życie.

A przecież są w Polsce władze policyjne i prokuratorskie, których obowiązkiem jest z miejsca unieszkodliwiać każdego takiego wydrwigrosza. Wystarczy tylko złożyć poparte dowodami zameldowanie i niebieski ptaszek powędruje za kraty.

Tymczasem — jak obserwacja nas uczy — liczba ludzi żyjących z tych ciemnych procederów — stale wzrasta.

Biorą się na coraz to inne sposoby. Są coraz bezczelniejsi.

Stąd jeden tylko wniosek:

Walczymy z tą plagą niedość stanowczo, jakoś zanadto bojaźliwie.

Nad tem zjawiskiem trzeba się jednak zastanowić.

600 miljonów dolarów

na walkę z bezroboc'em

WASZYNGTON. 9.11. — Tel. wł. — Prezydent Roosevelt ogłosił nowy plan wielkich robót publicznych, przy których ma znaleźć zatrudnienie 4 miljony bezrobotnych. Rząd postawił do dyspozycji kierownika tych robót, Hopkinsa, 400 miljonów dolarów, dalsze 200 miljonów mają wyasygnować poszczególne stany.

Roosevelt spodziewa się, że od 16 listopada będzie można zatrudnić już 2 miljony bezrobotnych, a w ciągu następnych dwu tygodni dalsze dwa miljony.

Wczoraj odbyła się konferencja przedstawicieli rządu i inżynierów, na której ustalono już szczegółowy program prac.

Taksówkom w Polsce grozi śmierć

pod ciężarem świadczeń społecznych i skarbowych

Zjazd właścicieli dorożek samochodowych, jaki odbył się w Warszawie przy udziale delegatów z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Poznania i Gdyni, obrał sobie za przedmiot obrad największe bolączki przemysłu taksówkowego — **obciążenia społeczne i skarbowe.**

Ustalono, że wobec zmniejszających się stale zarobków, większość właścicieli taksówek nie ma środków na remont wozów, tak, że

około 90 proc.

dorożek samochodowych w Polsce znajduje się w stanie złym i niebezpiecznym. Że — dalej — zarobki dzienne brutto nie przynoszą z jednej taksówki więcej, jak 12 zł., co wobec kosztów eksploatacji i amortyzacji wozów, remontu, garażu, materjałów pędnych, ciężarów komunalnych, społecznych i podatkowo - skarbowych daje zysk netto

w sumie 1 złotego.

Zebrani na zjeździe powzięli rezolucję, stwierdzającą, że warsztaty ich pracy są zagrożone ruiną, że rodziny przedsiębiorców taksówkowych

borykają się z nędzą,

a właściciele taksówek nie są w stanie wpłacić nałożonych na nich świadczeń skarbowych bieżących i zaległych — wobec czego jest rzeczą nieodzowną zniżenie świadczeń na rzecz skarbu i umożenie zaległości z tego tytułu.

W przeciwnym razie — mówi rezolucja — przemysł taksówkowy w Polsce ulegnie w ciągu najbliższych miesięcy dalszej, a może nawet

całkowitej likwidacji,

powiększając wybitnie kadry bezrobotnych.

Nowy burmistrz Nowego Jorku

LONDYN, 9.11. — W wyborach na burmistrza Nowego Jorku, La Guardia otrzymał 858.500. kandydat prezydenta Roosevelta, Mac Kee — 604 tysiące. Kandydat „Tammany Hall", rzadzacej Nowym Jorkiem od 20 lat, O'Brien — 586 tys. głosów.

—:o:—

Wyroki na oficerów morderców premjera

TOKIO, 9.11. — 10-ciu oficerów marynarki, oskarżonych o udział w zabójstwie premjera Inukai w r. 1932, skazano na kary więzienia od roku do lat 15-tu. Trybunał otrzymał przeszło miljon listów z prośbą o łagodny wymiar kary. Tysiące listów było napisanych krwią ludzką.

Na Kubie krew się leje

NOWY JORK. 9.11. — Z Hawany donoszą, iż podczas wczorajszych zajść, spowodowanych nową próbą zamachu stanu, zginęło 50 osób, rannych jest 1255.

Ameryka pije

NOWY JORK. 9.11. — Zostały zniesione wszystkie ograniczenia, dotyczące produkcji alkoholu i win. Rząd Stanów Zjednoczonych w najbliższej przyszłości zajmie się sprawą uregulowania wwozu produktów alkoholowych.

Za dobre serce -- śmierć z ręki okrutnych morderców

Szofer, Wiktor Grembowski, powracając kiedyś do Warszawy taksówką, natknął się w nocy na jakiegoś człowieka, który spał przy drodze.

Grembowski zatrzymał samochód. — Siadaj pan, zawiozę do miasta — powiedział. Trudno patrzeć, żeby człowiek jak zwierzę nocował pod drzewem.

Podróżny jadąc z Grembowskim do Warszawy opowiedział, że idzie do Warszawy w poszukiwaniu pracy i niema środków na podróż koleją.

Grembowski przywiózł go do garażu w domu nr. 103 przy ul. Solec i powiedział do dozorcy Józefa Nitowskiego: — Pan Józef przenocuje gdzie tego chudziaka.

Dozorca, człowiek również poczciwy zgodził się i dał nocleg. Następnego dnia rano nieznajomy wstał i podziękowawszy za nocleg wyszedł.

Minęło dwa dni. W nocy lokatorowie domu nr. 103 przy ul. Solec usłyszeli przeraźliwy krzyk od strony garażu. Przybiegli sąsiedzi i spłoszyli jakichś trzech mężczyzn z kantoru garażowego. Jednego z nich zdołano schwytać. Szofer, Grembowski, poznał w ujętym nieznajomego, któremu wystarał się o nocleg.

Okazało się, że bezrobotny ten, nazwiskiem Władysław Juszkiewicz, zabił wespół ze swymi dwoma kompanami swojego dobrodzieja, dozorcę Nitowskiego. W śledztwie zeznał, że spotkał innego bezrobotnego, Józefa Gołębiowskiego i wspólnie z nim postanowił urządzić kradzież. Uradzili razem z trzecim jeszcze osobnikiem, nieustalonego nazwiska iść na wyprawę do garażu. Gołębiowski zapatrzył się w kawałek ciężkiej rury żelaznej, osadzonej na drewnianym trzonku i tą rurą uderzył dozorcę Nitowskiego wszedłszy prosto do sionki, gdzie ten się znajdował. Dozorca zmarł.

Sąd uznał winę obu oskarżonych za udowodnioną i skazał Gołębiowskiego na 15 lat więzienia, Władysława Juszkiewicza zaś na 10 lat więzienia.

Czekają nas ciężkie miesiące

Sytuacja gospodarcza Polski w 3-im kwartale 1933 r. według oceny Instytutu badań konjunktur gospodarczych i cen była trochę lepsza w porównaniu z rokiem ubiegłym. W niektórych gałęziach przemysłu, jak w żelaznym, drzewnym i włókienniczym, porawa jest nawet dość znaczna, ale nie z powodu wzrostu konsumcji, lecz została spowodowana monetami zewnętrznemi. Wzmożony eksport żelaza i drzewa za granicę wywołał w tych gałęziach pracy zwiększenie produkcji, natomiast przejściowy wzrost wytwarzania we włókiennictwie opierał się na polepszonych przejściowo możliwościach zbytu.

Obecnie istniejący ruch inwestycyjny jest słaby — wynosi około 25 proc. inwestycyj roku 1928, jest nawet niższy, niż był w roku bieglym, natomiast cechuje go pewna stałość i niezmienność poziomu.

W najbliższych miesiącach oczekiwać należy raczej zmniejszenia obrotów i produkcji ze względu na znane zjawisko, iż zimowa sezonowa depresja posiada obecnie charakter ostrzejszy, niż zazwyczaj, w szczególności zaś ostrzejszy, niż podczas konjunktury: radykalnie zmniejsza się produkcję w sezonie złym, skupia się zaś na produkcję w sezonie lepszym.

Defilada przed Marszałkiem Piłsudskim

w 15-tą rocznicę Niepodległości

Dziś wieczorem rozpoczną się w Warszawie uroczystości związane z 15-leciem niepodległości Polski.

O zmierzchu oświetlone będą reflektorami większe gmachy państwowe oraz pomniki, a na ulicach stolicy odbędą się capstrzyki licznych orkiestr wojskowych.

Właściwe uroczystości odbędą się w sobtę, dnia 11 listopada. Rozpoczną się one o godz. 9-tej rano

nabożeństwem w katedrze św. Jana.

Weźmie w niem udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, rząd, przedstawiciele Sejmu, Senatu, —wojskowści, samorządu oraz organizacyj społecznych.

Jednocześnie w świątyniach wszystkich wyznań odbędą się uroczyste nabożeństwa za pomyślność Rzeczypospolitej.

O godz. 10.25 rano rozpoczną się uroczystości wojskowe na polu Mokotowskiem, gdzie odbędzie się

defilada.

O godzinie 10.30 rozpocznie się przegląd wojska. Potrwa on do godziny 11-ej. Następnie rozpocznie się defilada, którą będzie prowadził generał Jarnuszkiewicz dowódca korpusu N. 1. Prawdopodobnie defiladę przyjmować będzie

osobiście Marszałek Piłsudski.

W defiladzie wezmą udział, oprócz wszystkich oddziałów garnizonu warszawskiego, oddziały z Jabłonny, Rembertowa, Ostrowia Maz. i in.

Przed tysiącznemi tłumami osób, któ re przybędą na lotnisko przedefilują oddziały 21, 30 i 36 pułków piechoty, 1 dywizjonu artylerji konnej, 1 pułku szwoleżerów, 1 pułku artylerji najcięższej, 32 dywizjonu artylerji lekkiej, oddziały saperów, radjotelegraficzne, 1 p. artylerji przeciwlotniczej, podchorążówka piechoty, inżynierji i sanitarna, oddziały broni pancernej oraz liczne organizacje przysposobienia wojskowego, m. in. bataljony pocztowców, kolejarzy, strzelców i t. p.

Pozatem w defiladzie w razie pogody weźmie udział

kilka eskadr 1 pułku lotniczego,

które wystartują z Okęcia.

Dla publiczności oprócz dwu trybun już istniejących na lotnisku, wybudowano trzecią olbrzymią trybunę, oraz zarezerwowano dużo miejsc stojących.

Powrót Marszałka

Wczoraj o g. 6.30 rano wileńskim pociągiem pośpiesznym powrócił z Wilna do Warszawy, p. Marszałek Piłsudski, witany na dworcu wschodnim przez przedstawicieli władz wojskowych.

Krwiożerczy Rosjanin

chce pić krew Litwinowa

NOWY JORK, 9.11. Na Ellis Island pd Nowym Jork'em zatrzymano b. oficera rosyjskiego który odgrażał się, że zabije Litwinowa. Miał on oświadczyć, że gdyby mógł zbliżyć sie do Litwinowa, zabiłby go i wypił jego krew.

Król Afganistanu zamordowany

Tragiczny koniec ukoronowanego dyktatora

BOMBAY, 9.11. Według telegramu, nadeszłego do tutejszego konsulatu afgańskiego, król Afganistanu został w dniu dzisiejszym zamordowany.

LONDYN 9.11. Poseł Afganistanu w Londynie otrzymał wieczorem wiadomość, że król Afganistanu Nadir - Chan, zamordowany został dziś rano.

Po południu następca tronu ogłoszony został królem Afganistanu.

Nowy król panować będzie pod pod imieniem Mahomed Zahir-Szach.

Zamordowany król Afganistanu, Nadir-Chan, panował zaledwie od lat kilku. Był on dawniej prostym rolnikiem. Kiedy za panowania króla Amanullaha wybuchła przeciwko niemu rewolucja pod wpływem niezadowolenia ze zbyt postępowych zarządzeń tego monarchy, Nadir stanął na czele rewolucjonistów i po obaleniu z tronu Amanullaha, osadził na nim brata tegoż.

Niebawem już jednak brat Amanullaha został zamordowany, poczem Nadir — jako naczelny wódz sił zbrojnych — ogłosił się najpierw dyktatorem, a w parę miesięcy później przybrał tytuł królewski.

Depesze nie przynoszą narazie żadnych szczegółów zgonu Nadir-Chana, dlatego trudno zorjentować się z czyjej ręki padł. Jedynie fakt proklamowania niezwłocznie królem młodocianego syna Nadir - Chana, świadczy o tem, że zamachowców szukać należy pośród rewolucjonistów — kto wie, czy nie zwolenników zdetronizowanego Amanullaha.

*

LONDYN. 9.11. — Tel. wł. — Według doniesień z Kalkutty, mordercą króla Nadira Chana był jego zaufany przyjaciel i dostojnik dworski.

Bliższych szczegółów co do osoby mordercy narazie brak.

W związku z morderstwem w Kabulu dają się zauważyć niepokoje wśród szczepów muzułmańskich w zachodniej części Indyj.

Z Peszawaru donoszą, że wojska angielskie stoją w pogotowiu, aby stłumić w zarodku spodziewany wybuch powstania.

Zmiany w dyrekcji Król.-Huty

W łonie dyrekcji huty Królewskiej w Król. Hucie nastąpiło kilka zmian. Po dyrektorze Kannercie stanowisko objął dyrektor Poradowski, miejsce zaś dyrektora Klinka objął inż. Czub, zasłużony pracownik na niwie społecznej.

Dodać jeszcze należy, że ustąpił ze swego stanowiska dyrektor biura sprzedaży węgla koncernu Wspólnoty interesów, „Progress", były minister Nosowicz i stanowisko to objął p. dyr. Golde, który prowadził przedtem dział węglowy w łonie koncernu Wspólnoty.

Kolporterzy fałszywych 10-ciozłotówek

Wywiadowcy policji wydziału śledczego w Król. Hucie przytrzymali wczoraj pod zarzutem świadomego kolportażu fałszywych monet 10-złotowych 23-letniego Waltera Maruszczyka, z Król. Huty i Alfreda Horkla, obywatela niemieckiego z Bytomia.

Obaj przytrzymani próbowali rozpowszechniać fałszywe monety przez wysyłanie do sklepu na drobne zakupy spotkanych na ulicy chłopców, którym ofiarowywali drobne kwoty za fatygę.

Na manipulacjach tych przychwycono ich i osadzono w areszcie.

Wybory gromadzkie

Według nadeszłych dotąd do Warszawy meldunków, w wyborach do rad gromadzkich odbywających się obecnie w kilku dzielnicach państwa, przechodzi w olbrzymiej większości lista Nr. 1, przeważnie jednogłośnie przez aklamację.

Zainteresowanie wyborami gromadzkiemi jest duże, frekwencja wyborców dochodzi do 80 proc. Wybory naogół mają przebieg poważny, a tylko w kilku miejscowościach wydarzyły się drobne zajścia.

Ustawy skarbowe

przygotowywane na Sejm

We wszystkich niemal ministerstwach w chwili obecnej opracowywany jest szereg projektów ustaw, które załatwione być mają w normalnej drodze ustawodawczej.

Oczywiście do najważniejszych z nich należą projekty z dziedziny gospodarczej. Wśród tych projektów znajdują się przedewszystkiem te, o których wspomniał już w swem przemówieniu na otwarciu sesji sejmowej, p. minister skarbu. Dotyczą one reformy podatków komunalnych, wprowadzenia podatku od kwasu węglowego, sody, bibuły papierosowej i gilz.

Nadto, jak słychać, na terenie ministerstwa skarbu opracowywany jest projekt bardzo doniosłego znaczenia, zawierający przepisy, dotyczące ordynacji podatkowej.

Wszystkie te projekty po uchwaleniu ich przez radę ministrów, wpływać będą kolejno do Sejmu Nastąpi to jednak dopiero po wznowieniu prac parlamentarnych, t. j. poczynając od grudnia r. b.

Ile będzie tych ustaw, które Sejm w ciągu bieżącej sesji miałby uchwalić, trudno w tej chwili przewidzieć, nie ulega zdaje się jednak wątpliwości, że w porównaniu z paroma latami ubiegłemi, w tym roku liczba projektów rządowych będzie znacznie mniejsza.

Zatruty gazami na hałdzie

Wczoraj po południu na przejściu kolejowem w kopalni Matylda-Zachód zasłabł nagle i po chwili zmarł 20-letni Janek Zorza, z Lipin (Ks. Michalskiego 4), który wybrał się na hałdę ze swymi kolegami, celem nabrania surówki.

Przy pracy tej Zorza uległ silnemu zatruciu wydobywającemi się z hałdy gazami i w następstwie poniósł śmierć. Zwłoki nieszczęśliwego odstawiono do kostnicy szpitala hutniczego w Piaśnikach.

Huta króla Stefana Batorego

Zmiana prowokacyjnej nazwy

Opinja publiczna na Śląsku niejednokrotnie już wyrażała żądanie zmiany prowokacyjnej nazwy huty Bismarcka w Wielkich Hajdukach. Dlatego też wszyscy z zadowoleniem przyjmą do wiadomości fakt zmiany tej nazwy.

Na odbytem onegdaj posiedzeniu zarządu Wspólnoty pod przewodnictwem dyr. Radowskiego uchwalono nazwać hutę imieniem króla Stefana aBtorego.

Odtąd więc znikła na zawsze prowokacyjna, tak dotkliwie obrażająca nasze uczucia narodowe nazwa tej huty.

Pociąg węglowy obleżony

przez 800 bezrobotnych

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wskutek strasznej nędzy, jaka panuje wśród bezrobotnych Radzionkowa, Nakła i okolicy i wobec niemożności uzyskania węgla, bezrobotni ci w liczbie przeszło 800 oblegli wczorajszego popołudnia tor kolejowy na przestrzeni Szarlej-Rojca, aby dobyć węgiel z przejeżdżających na tym odcinku licznych pociągów węglowych.

Kiedy na zwalniający przed semaforem pociąg rzuciła się gromada i zaczęła zrzucać węgiel, obserwujący to policjant, oddał strzał na postrach, a kiedy pozostało to bez sutku, skierował rewolwer w tłum, oddając dalsze trzy strzały.

Strzały te na szczęście chybiły, jednak wywarły skutek i bezrobotni porzuciwszy grabież węgla rozbiegli się.

Niebezpieczna szajka szpiegowska

zlikwidowana przez władze bezpieczeństwa

Z Rybnika telefonują: Władze bezpieczeństwa wpadły na trop działającej już od dłuższego czasu na terenie powiatu Rybnickiego świetnie zakonspirwanej szajki szpiegowskiej. Szajkę tę udało się unieszkodliwić i zlikwidować.

Z uwagi na doniosłość sprawy szczegóły trzymane są w wielkiej tajemnicy.

Po dziesięciu latach -- niemal żadnej poprawy!

Jak mieszkają ludzie na wsi i w miastach?

11.000.000 Polaków dusi się w ciasnych izdebkach!

Kwestja mieszkaniowa w Polsce jest zagadnieniem, które przez długie jeszcze lata trapić będzie umysły społeczników, urbanistów, inżynierów, higjenistów, kamieniczników i... lokatorów. Sekret jej „powodzenia" tłumaczy rola, jaką odgrywa dziś mieszkanie w życiu rodziny i społeczeństwa, rola, którą najlepiej charakteryzuje aforyzm:

„Im więcej zbudujemy mieszkań, tem bardziej wyludnimy więzienia!"

Niema w tych słowach ani cienia przesady. Kroniki sądowe i policyjne mogłyby rzucić ciekawe światło na tło wielu ponurych tragedyj, które biorą swój początek właśnie w mieszkaniach: przeludnionych, ciasnych, przesiąkniętych atmosferą zdenerwowania i nienawiści.

PO 10-CIU LATACH...

Ktoś, kto czytuje uważnie dzienniki i czasopisma, kto obserwuje wreszcie rozrastające się tu i owdzie osiedla, zdziwiłby się zapewne, gdyby mu powiedziano, że mimo bezustannych alarmów prasy, mimo wielu poczynań ze strony tak inicjatywy prywatnej, jak i państwowej, lub samorządowej — „front mieszkaniowy w Polsce na przestrzeni ubiegłych lat dziesięciu posunął się bardzo nieznacznie wgłąb pozycji wroga, któremu na imię

Ciasnota.

Zaledwie tu i owdzie zdołano (i to dla sfer zamożniejszych) odwojować skromne odcinki pod postacią schludnych, lecz tandetnych domków „jednorodzinnych", lub koszarowym bloków spółdzielczych, gdzieindziej (a i to nie wszędzie) zdołano zaledwie utrzymać stan posiadania. Ciasnota mimo przyrostu ludności nie powiększyła się, lecz i... nie zmniejszyła...

JAK JEST W STOLICY?

Tak, m. in. jest i w stolicy, która od roku 1921 wzrosła potężnie, tak w ilość mieszkańców, jak i tereny. Ale ciasnota w mieszkaniach była i jest — taka sama.

W roku 1921 na jedno mieszkanie w Warszawie przypadało przeciętnie

około pięciu (4,8)

lokatorów i po upływie lat 10 w roku 1931 jak to wykazał ostatni spis ludności cyfra nie zmieniła się ani na jotę! Natomiast zwiększyło się, i to poważnie, skupienie ludności: w roku 1921 na 1 kilometr kwadr. przypadało w stolicy 107,3 mieszkańców, obecnie jest ich już 193!

Jak zobaczymy dalej, nie jest to jeszcze stan groźny, bowiem w innych miastach jest daleko gorzej, natomiast fatalnie przedstawia się wygląd samych mieszkań: 60 proc — to lokale jednoizbowe. A w każdem wegetuje pięć osób, w warunkach. które nawet w średniowieczu określonoby nazwą fatalnych...

A W CAŁEJ POLSCE?

Tak jest zresztą i gdzieindziej. Statystyka z przed lat 10-ciu wykazała, że w Polsce mamy ogółem

4.863.519

mieszkań, w tem —

2.572.020 jednoizbowych,

(a więc przeszło 50 proc.!), a zaledwie 466.963 trzyizbowych, t. j. dwupokojowych z kuchniami W 10 lat później ilość mieszkań wzrosła coprawda do 6.397.221, ale stosunek ilości mieszkańców do ilości izb nie zmienił się niemal zupełnie.

W roku 1921 na jedno mieszkanie w Polsce wypadało przeciętnie

5,2 lokatorów,

w roku 1931 cyfra ta spadła nieznacznie —

do 5-ciu!

Natomiast tłok w mieszkaniach bynajmniej się nie zmniejszył: mieliśmy na dwa i pół miljona izb tylko 110.000 takich, które zamieszkuje tylko jedna osoba i 275.683 izb zajętych było po 2 osoby w każdej, a

miljon lokali jednoizbowych

było zamieszkałych przez cztery i przez pięć osób!

Pięć osób w jednej małej, dusznej izdebce; pięć osób nie zawsze stanowiących zgodną rodzinę, lub wogóle — rodzinę. Czy może być harmonja i... higjena w takiem mieszkaniu? Czy ma do niego dostęp bodaj skąpy promyk radości życia?

WYMOWA CYFR

By obrazowo przedstawić ubóstwo naszych „wygód" mieszkaniowych — obliczmy ile w przybliżeniu osób mieszka w warunkach gorzej, niż nędznych, t. j. w takich, gdy najmniej cztery osoby zmuszone są mieszkać w ciasnych ścianach jednej izby. Poniżej zamieszczone 3 kolumienki zaokrąglonych liczb odtworzą całokształt klęski mieszkaniowej w Polsce. Wszystkie trzy kolumienki — to mieszkania jednoizbowe: pierwsza, to ich ilość, druga — liczba lokatorów w jednej izbie, trzecia — ogólna ilość mieszkańców w danej kategorji.

Izb	*Lokat.*	*Ogółem*
500.000	po 4	2.000.000
450.000	po 5	2.250.000
400.000	po 6	2.400.000
250.000	po 7	1.750.000
150.000	po 8	1.200.000
150.000	po 9,10 i więcej!	1.500.000
		11.100.000

Jedenaście miljonów i sto tysięcy Polaków gnieździ się dziś jeszcze po małych, ciasnych izdebkach — już nietylko całemi grupami, lecz poprostu „kompanjami". Po 10 i więcej osób w jednej izbie!

Co za potężny argument w walce o intensywność ruchu budowlanego!

NAJGORZEJ — W SFERACH PRACOWNICZYCH

Co najbardziej uderza, to smutny fakt, że katastrofa mieszkaniowa jest zarazem katastrofą warstw pracowniczych, one bowiem odczuwają na swojej skórze najbardziej dotkliwie skutki przeludnienia mieszkań. I to zresztą wykazuje statystyka, podając Łódź, jako miasto największego skupienia ludności w Polsce. Ten nasz Manchestr ma, ni mniej ni więcej, tylko 10.259 ludzi na jednym kilometrze kwadr. powierzchni, a ilość lokatorów na jedno maleńkie mieszkanie wynosi dziś 4,2. Tak samo, jak było lat temu dziesięć!

GDZIEŻ JEST POSTĘP?

W innych miastach nie jest lepiej: *Sosnowiec* ma *4,4* lokatorów na lokal, *Wilno* miasto aż 5,7, Wilno powiat — 4,9, *Katowice* 4,6 (to samo w r. 1921), *Lublin* 4,6 (było 4,8), *Poznań* 5 (było 4.7 — czyli pogorsenie!), *Toruń* 4,7 (było 4,3 — również gorzej!), *Kraków* 4,8 (4,6), a najmłodsza Polski córa — *Gdynia* też nie jest wolna od kłopotów mieszkaniowych, gdyż na 5 mieszkańców ma jeden lokal. Tylko że lokale tam są ładne, nowe i higjeniczne, a to nawet przy ciasnocie wiele znaczy. Niestety. Gdynia jest tylko jedna, za to miast w rodzaju... *Góry Kalwarji* mamy bez liku... A w Górze Kalwarji 6 osób dusi się w jednem mieszkanku...

—— * ——

Mordercy aktora

skazani na więzienie

SOSNOWIEC, 9.11. Po dwudniowej rozprawie w tutejszym sądzie okręgowym, zapadł wyrok w sprawie przeciwko Żwirkowi i dwu towarzyszom, oskarżonym o zamordowanie aktora teatru sosnowieckiego, Bronisława Żydaczewskiego.

Sąd skazał Żwirka i Kwiatkowskiego po 12 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 8, zaś Sicińskiego na 3 lata więzienia.

Żokiej bohaterem narodowym

248 zwycięstw w jednym sezonie

LONDYN, 9.11. — Od 48 lat rekord zwycięskich biegów w wyścigach konnych w ciągu jednego sezonu, od czasu, gdy ustanowił go w liczbie 246 zwycięstw, znakomity żokiej angielski Archer, trwał niepokonany.

Od kilku tygodni cała Anglja w najwyższym stopniu interesowała się widokami pobicia tego rekordu przez popularnego żokieja Richardsa. W ub. sobotę Richards zrównał się z Archerem, uzyskawszy 246 zwycięstw w obecnym sezonie.

W dniu wczorajszym Richards pobił rekord Archera, dochodząc do cyfry 248 zwycięstw. Fakt ten wywołał powszechny entuzjazm; gazety wczorajsze wieczorowe przepełnione są wiadomościami o tem wydarzeniu, zaś król Jerzy polecił wysłanie depeszy gratulacyjnej do znakomitego żokieja, który stał się obecnie bohaterem narodowym.

Nowa rewolucja na Kubie

Prezydent zagrożony w swym pałacu

HAVANA, 9.11. — Mieszkańcy stolicy zostali zaalarmowani o świcie tajemniczem bombardowaniem z samolotów i kanonadą dział przeciwlotniczych. Istnieje przypuszczenie, że część armji oraz tajna organizacja, która dokonała obalenia rządu Machado usiłowały dokonać nowego zamachu stanu.

Samoloty, które bombardowały miasto, były typu wojskowego. Wojska, znajdujące się w obozie „Columbia" w pobliżu stolicy, miały jakoby przyłączyć się do ruchu antyrządowego.

LONDYN, 9.11. Według doniesień z Hawany, w czasie wczorajszych zamieszek na Kubie zabitych zostało 12 osób. Spiskowcy usiłowali dokonać napadu na pałac prezydenta, pragnąc obalić obecnego prezydenta San Martina i przywrócić do władzy b. prezydenta Cespedesa.

Gimnazjum Polskie

w Bytomiu

woła o pomoc

Za kilka dni odbędzie się na terenie całego Województwa Śląskiego zbiórka na Gimnazjum Polskie w Bytomiu. Jedyna ta uczelnia gimnazjalna polska w Niemczech rozwija się pomyślnie, wymaga jednak od społeczeństwa polskiego stałego poparcia nietylko moralnego, lecz także materjalnego.

Szczególnie bursa, istniejąca przy gimnazjum, w której mieszka 150 chłopców, wymaga dużych środków pieniężnych, aby pokryć wszystkie swoje wydatki.

Niechaj wszyscy w czasie zbiórki w dniach 11 i 12 listopada b. r. złożą chociaż małą ofiarę na potrzeby gimnazjum bytomskiego. Ofiara ta będzie najrealniejszym dowodem troski społeczeństwa polskiego o los tak ważnej placówki, jaką jest gimnazjum bytomskie.

Harce szoferskie

Trudno byłoby zliczyć wypadki, których sprawcami są nieostrożnie rozjeżdżający się panowie szoferzy.

Codziennie moglibyśmy sporządzić całą litanję przejechań, potrąceń i t. p. wypadków, spowodowanych wyłącznie przez szoferów.

Wczorajszego przedpołudnia na ul. Królhuckiej w Lipnach wpadł samochód osobowy Śl. 1640 kierowany przez Jerzego Tomasza z W. Hajduk (Matejki 4) na przechodzącą przez jezdnię Wiktorję Piec Florjana 10).

Potrącona błotnikiem kobieta upadła na bruk doznając na szczęście lekkich obrażeń na kolanach i dłoniach.

Wydało się po pijanemu

Znaną jest rzeczą, że ludzie okazują swe właściwe „oblicze" po wypiciu kilku kieliszków. Tak też miała się sprawa z panem Franciszkiem Skalskim, budowniczym z Katowic, który bawiąc onegdaj w restauracji Adamaszka przy ul. Marjackiej w Katowicach wyrażał się ujemnie o Polsce, natomiast chwalił bardzo Hitlera i jego rządy, mało tego, twierdził, że jest przyjacielem Hitlera.

Panem budowniczym zajęła się policja i wczoraj stanął on przed sądem starościńskim, który biorąc pod uwagę stan opilstwa w jakim się znajdował pan Skalski, ukarał go na 7 dni aresztu bezwględnego.

Pan radca Filar był bardzo względny dla piewcy „pięknego Adolfka".

W cichym gabinecie Stalina

na 6-tem piętrze rojącego się od interesantów gmachu.

Mimo hasła szerokiego udziału ludu w rządach państwem przez swobodnie obierane rady, dla nikogo nie jest tajemnicą iż ster władzy w Sowietach znajduje się

w ręku jednego człowieka—Stalina.

Postać tego najpotężniejszego chyba na świecie samowładcy doniedawna była otoczona nimbem tajemnicy i rojem plotek.

W rzeczywistości niewiele jest w tem wszystkiem prawdy.

Stalin spędza większą część czasu w swym gabinecie, który dla nikogo ze śmiertelników nie jest dostępny, a dla ludzi znajdujących się na poważnych nawet stanowiskach — jest „ziemią obiecaną". Gabinet ten znajduje się

na 6 piętrze

olbrzymiego gmachu Centralnego Komitetu partji komunistycznej. W tym gmachu toczy się swoiste życie, które w niczem nie przypomina życia innych urzędów państwowych w Sowietach. Wejście do gmachu nie jest utrudnione. Niema tu żadnych posterunków, ani specjalnej kontroli. Wejść może tam każdy, kto posiada legitymację członka partji, dla tego też ludzi tam zawsze pełno.

Wszędzie widać grupy ludzi, namiętnie rozmawiających, słychać głośne powitania spotykających się poraz pierwszy od lat przyjaciół. Pomiędzy grupami ludzi przebiegają nerwowi, zakłopotani i w niczem nie różniący się od tłumu, urzędnicy Zarządu partji. To samo dzieje się na pierwszem i drugiem piętrze, gdzie mieszczą się biura, w których członkowie partji załatwiają rozmaite sprawy natury personalnej.

Jeżeli wejść o jedno piętro wyżej, daje się już zauważyć

zmiana atmosfery.

Niema tu już tłumnie zaludnionych korytarzy. Tu mieszczą się biura organizacyjno - rozdzielczego wydziału CK. Wydział ten decyduje o nominacjach członków na stanowiska i posady. Jedynie na członków CK, centralnej komisji kontrolującej oraz komisarzy ludowych wydział ten nie ma żadnego wpływu. Nad resztą partji władza jego jest nieograniczona.

Wczorajszy poseł w jednem z państw Europy dziś może na rozkaz szefa tego biura objąć stanowisko kierownika jadłodajni w jakiemś prowincjonalnem mieście.

Mimowoli głosy stają się tu cichsze. Liczba interesantów jest tu znacznie mniejsza. Zachowanie się ich różni się od zachowania się urzędników biurowych. Jakaś panna z pokoju maszynistek (t. zw. popularnie „piszmaszka") gdy kogoś potrąci,

nigdy nie przeprosi.

Trzecie piętro kończy stosunkowo dostępną część tego gmachu.

Wyżej znajdują się wydziały kulturalno-propagandowy i inne, kierujące pracą polityczną partji. Interesanci są tu zupełnie innego gatunku: agitatorzy, pisarze, redaktorzy.

Całe szóste piętro stanowi

sekretarjat partji.

Tu znajdują się gabinety Kaganowicza, Postyszewa i Stalina. Gabinety te obsługiwane są przez specjalnie dobranych urzędników. Gabinety dwu pierwszych dygnitarzy znajdują się tuż przy wejściu do windy. Gabinet Stalina jest na końcu korytarza.

Osobisty sekretarjat generalnego sekretarza partji zajmuje prawie pół piętra, przyczem pokoje „stalinowskiej połowy" oddzielone są od reszty. Komunikacja tu odbywa się przez jedne drzwi, które prowadzą do pokoju sekretarza osobistego, człowieka oddanego i zaufanego. Człowiek ten ma w ten sposób możność kontrolowania wszystkich przychodzących. Bez jego pozwolenia nikt niema prawa opuścić poczekalni. Zastępcy Stalina: Postyszew i Kaganowicz przyjmują po kilkadziesiąt osób w tygodniu.

Stalin przyjmuje nie więcej niż 2 — 3 osoby dziennie.

Audycje wyznacza on osobiście i tylko w wypadkach wyjątkowych. Wówczas można przypuszczać, iż w resorcie reprezentowanym przez przyjętą osobę nastąpią jakieś zmiany i posunięcia. Do przybywającego podchodzi sekretarz i prowadzi go do tych drzwi przez które wchodzi się do gabinetu. Czekać na wizytę u Stalina nigdy nie zdarza się. Stalin lubi szanować swój i cudzy czas.

Personel sekretarjatu różni się swym wyglądem od innych urzędników. Niema tu już niechlujnych koszul z pierwszych pięter, nie lubią tu bawić się „w demokratyzm" przez wkładanie zniszczonych marynarek. Niema tu też nieprzyjemnego traktowania interesantów zgóry...

Z niezwykłą starannością dobrany też jest przez Stalina personel słynnego

„archiwum stalinowskiego".

w którem jest wszystko, co dotyczy najdrobniejszych bodaj szczegółów prywatnego życia dygnitarzy, ich poglądów i t. p. Archiwum to odgrywa i będzie odgrywało b. poważną rolę w życiu partji, którą Stalin trzyma w ręku.

Do sekretarjatu partji codzień przychodzi olbrzymia ilość sprawozdań i poufnych referatów. Wszystkie one przechodzą przez odpowiednich referentów. Stalin osobiście czyta z tego materjału mało i jedynie to, co jest ważne i godne uwagi. Wysłuchuje on ogólnych sprawozdań specjalnego referenta.

Gabinet Stalina stanowi **niedostępną dla nikogo świątynię**, górującą nad całym gmachem. Tu Stalin spędza całe dni, czasami przesiaduje do północy. Tu odbywa on narady z najbliższymi współpracownikami, stąd wychodzą decyzje i rozkazy.

Decydować lubi on sam. Materjał, który oświetla zagadnienie, uważnie studjuje, a gdy decyzja została już powzięta, — przychodzi stenografista, któremu Stalin dyktuje...

Dyscyplina w sekretarjacie panuje sroga. Dyżurny urzędnik w milczeniu zjawia się na dzwonek, w milczeniu wysłuchuje, zapisuje rozkazy ani słowa nie wymawiając — wychodzi. Żadnych uwag i pytań, jeżeli Stalin sam ku temu nie da powodu...

Obecny okres zainteresowań Stalina — to polityka zagraniczna. Bez decyzji jego żadne posunięcie nie jest możliwe.

Taki jest dzień roboczy Stalina. O jego prywatnem życiu — następnym razem.

Konferencja Śl. R. S. K. O

W sobotę dnia 11 bm. o godz. 15-ej odbędzie się w Katowicach przy ul. Dworcowej w sekretarjacie Śl. R. S. K. O. posiedzenie członków Śl. R. S. K. O z udziałem kierowników okręgowych sekcji i przedstawicieli okręgu Bielskiego.

Na porządku dziennym prace sportowe w zimie.

Nędza popycha do złego

Ulicą Królhucką w Lipinach przejeżdżał wyładowany skrzynkami prowiantów wóz firmy Otton Heidel z Król. Huty. Wóz ten prowadził i eskortował woźnica Maksymiljan Appel.

Wóz ciągnęły konie popędzane przez Appla, a tymczasem ktoś zdjął 20-kilową skrzynię zawierającą smalec wieprzowy.

Zapóźno spostrzegł się Appel, bowiem amatorów tłuszczu nie było już widać.

Ograniczył się więc do złożenia protokółu w miejscowym komisarjacie policji.

Lecą szyby z okien

Szumowiny społeczne urządzają sobie głupie figle, wyrządzając nieraz wiele szkody. Ostatnio miał miejsce taki wypadek ubiegłej nocy w Szarleju. W mieszkaniu Gerharda Kwiotka, drogerzysty (Marjacka 187) wybili nieznani sprawcy 2 szyby w oknie, poczem uciekli.

W tego rodzaju wypadkach policja czuje się bezsilna.

—*—

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, dnia 11.11: „Poszedł Jaśko do Legjonów" początek o godz. 15.30; „Wielki człowiek do małych interesów", urocz. przed., pocz. o godz. 20.

Niedziela, dnia 12.11: „Akademja Szkół z okazji Święta Nar., o godz. 10; „Wielki człowiek do małych interesów" (dla bezrobotnych), o godz. 16; „Moja głupia Mamusia". o godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Piątek, dnia 10.11: „Odsiecz Wiednia", **Zabrze**, godz. 20.

Poniedziałek, dnia 13.11: „Wielki człowiek do małych interesów" (dla bezrobotnych), **Kucipów**, godz. 20.

„Poszedł Jaśko do Legjonów"

W sobotę 11 b. m. o godz. 15.30 w Teatrze Polskim w Katowicach odbędzie się staraniem Zw. Strzel. z okazji 15-lecia Niepodległości oraz Tygodnia Propagandy Z. S. Widowiska Międzyszkolnego Teatru Dramatycznego z łaskawym współudziałem p. p. Kopciuszewskiego Adama, artysty opery, Tomaszewskiego Wiesława i Reicherta Juljusza i Zw. Strzel. „Poszedł Jaśko do Legjonów". Obraz dramatyczny w 5-ciu aktach z epilogiem pióra Fr. J. Hranczarka. Prelegent dr. Kazimierz Nieć. Dochód przeznaczony na polskie gimnazjum w Bytomiu. Bilety w cenie od 1 do 2 zł. do nabycia w Kasie Teatru.

):*:(

Zasypani obsypującą się ziemią

Dwa trupy 1 ciężko ranny

Wczoraj w południe w czasie wydobywania węgla z bieda-szybu na terenie kopalni Wirek w Kochłowicach skutkiem oberwania się ziemi przysypany został na głębokości 8 metrów 23-letni Józef Golec ze Świętochłowic.

Na ratunek pośpieszyli mu towarzysze pracy, okazało się jednak, iż uległ on złamaniu kręgosłupa i doznał urazu głowy, skutkiem czego poniósł śmierć na miejscu.

Wczorajszego zaś wieczoru w czasie zbierania węgla w gliniankach cegielni Golasowskiego w Mysłowicach, również skutkiem oberwania się ziemi przysypane zostały dwie robotnice tej cegielni, 23-letnia Jadwiga Kołodziejówna i 23-letnia Marja John, obie z Mysłowic, Polna 25.

Kołodziejówna doznała zgniecenia klatki piersiowej i poniosła śmierć na miejscu, Johnówna zaś wyszła ze złamaną ręką i okaleczonemi nogami.

40 ton to -- nie fraszka

Amatorzy węgla drzewnego

W ostatnich dniach na dworcu towarowym w Szopienicach skradziono z magazynu na szkodę kupca Leszka Lewkowicza z Sosnowca 40 ton węgla drzewnego, przedstawiającego wartość 4 tys. zł.

W toku dochodzeń przytrzymano jako sprawców tej kradzieży miejscowych fachowców, Wiktora Szymika, Wilhelma Stefka, Albina Brzękałę, Pawła Sierszewskiego i Antoniego Wojaczka.

Wspólnik morderców Kubistowej

skazany na 3 lata więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozegrał się epilog ohydnego mordu na osobie 78-letniej Jadwigi Kubistowej z Ochojca, za który to czyn sprawcy jego, Karol Ksiądz, Franciszek Poloczek, Maksymiljan Godzik i Alojzy Dusik odpowiadali przed sądem doraźnym.

Jak wiadomo Kubistowa została wówczas w bestjalski sposób zaduszona.

W postępowaniu doraźnem trzej pierwsi zostali zasądzeni na karę śmierci przez powieszenie, z zamianą na dożywotnie więzienie.

Sprawę oskarżonego Dusika wówczas wyłączono i przekazano sądowi zwyczajnemu.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony Dusik opisał ponownie przebieg zbrodni i swój udział w niej, okazując dużą skruchę i błagając sąd o łagodny wymiar kary.

Oskarżonego bronił adw. Strzelczyk. W wyniku przewodu sądowego Dusik skazany został na 3 lata więzienia.

Wyrok ten przyjął oskarżony z radością, która, biorąc pod uwagę karę dożywotniego więzienia jego towarzyszy, jest usprawiedliwiona.

Tajemnice toru wyścigowego

W DALEKĄ DROGĘ

Ledwie zabliźniły się rany w sercu Jura spodowowane tragiczną śmiercią Rity, a już śmierć Kosmali i związane z nią plotki na temat Rity na nowo przywiodły mu na pamięć tragiczne przeżycia. Chociaż zachował pozorny spokój, to jednak w rozmowie z Orłowskim nie taił swego wzburzenia.

Pewnego razu wszedł do niego do gabinetu i bez żadnych wstępów rzekł:

— Wiesz, postanowiłem zrobić rzecz w naszych warunkach zupełnie niezwykłą. Jestem przecież bądź co bądź człowiekiem sceny, chciałbym wystąpić publicznie, ale w dziwnem zupełnie widowisku, którego ja sam tylko byłbym twórcą i aktorem. Chodzi mi mianowicie o wygłoszenie odczytu, na temat, „Mój stosunek do Rity von Deloff". Chciałbym ujawnić to wszystko, co kryje się w mej duszy, aby tym sposobem położyć kres wszelkim plotkom, jakie na ten tmat kursują po Warszawie. Przecież jestem człowiekiem dość znanym, o Ricie dziś mówią wszyscy, uważam więc, że byłoby to bardzo dobre wyjście.

Orłowski patrzył na Jura wzrokiem przerażonym. Nie wiedział, czy ma doczynienia z człowiekiem zdrowym, czy też ciągłe napięcie nerwów pozbawiło go możności logicznego myślenia.

— Nierozumiem cię, pomysł twój jest conajmniej ekscentryczny. Zgadzam się z tem, że to radykalnie przekreśliłoby wszystkie plotki, ale ty nie znasz Warszawy. Potraktowaliby cię jako komedjanta, który zgrywa się wobec świata i chce zarobić na przeżyciu, które tak dotkliwie zaważyło na jego losach.

— Ależ wszędzie na zachodzie byłoby to możliwe i dobrze zrozumiane.

— Mój drogi na zachodzie oddawna już różne rzeczy przestały być dziwne. Tam żyje się zupełnie innem życiem. Pomyśl tylko w Paryżu w dniu święta narodowego obcy sobie ludzie tańczą na ulicach i placach publicznych. U nas pomyślano o tem, ażeby podobne zabawy ludowe zorganizować na 15-lecie Niepodległości. Czy wiesz jaki to wywarło skutek? Uznano, iż byłoby to obrazą dla rocznicy, że to niegodne weselić się i w ten sposób czcić rocznicę radosną dla każdego. Pomyśl sobie więc, gdybyś wystąpił z takim pomysłem w Paryżu, napewno nikt nie zdziwiłby się, że w ten sposób dajesz ujście swym potrzebom wewnętrznym. Ale u nas byłbyś potraktowany jako aktor.

— Tak... może masz racje. Istotnie, gdy tak teraz na trzeźwo rozważam tę sprawę, widzę, że istotnie mogłoby wypaść to źle. Ale co mam robić?

— Nie widzę ażebyś mógł jakakolwiek sprawę traktować na trzeźwo. Niestety, w dalszym ciągu żyjesz tylko nerwami. Jestem zdania, że powinieneś wyjechać. Oderwać się od tego wszystkiego, zapomnieć o tem co cie boli.

— Ale dokąd wyjechać. Wszystkie miejsca wypoczynkowe są już zamknięte.

— Ja też ani przez chwilę nie myślałem o wypoczynku dla ciebie, uważam, że powinieneś się zająć pracą. Naprzykład, czy nie byłbyś skłonny wyjechać do paru stadnin, żeby zainteresować się kupnem nowych źrebców na następne sezony? Nasze dwulatki wprawdzie wykazują coraz lepszą formę, ale na przyszły sezon, trzeba szykować już coś nowego i to bardzo wartościowego. Jestem przekonany, że przyszły sezon w Warszawie będzie odbywał się pod znakiem wielkich wymagań stawianych koniom. Nie możemy więc pozostać na szarym końcu, skoro osiągnęliśmy szereg sukcesów w sezonie jesiennym, to stanowczo nie możemy popsuć sobie tej opinji na wiosnę.

Orłowski wiedział dobrze, że całe to jego rozumowanie nie trafia zupełnie do przekonania Konradowi, który żył zupełnie w innym świecie i o wyścigach wcale nie mógł myśleć. Jur także kiwał tylko bezmyślnie głową, po każdem zdaniu wypowiedzianem przez Orłowskiego, ale myślami był daleko poza murami tego gabinetu. Aby jednak coś odpowiedzieć rzekł machinalnie:

— Ależ naturalnie to bardzo dobra myśl. Wyjadę.

— Samego cię jednak nie puszczę. Kogo chciałbyś wziąć do pomocy.

— Najlepiej byłoby Matrasza. Czy ma on jeszcze coś do zrobienia w obecnym sezonie.

— Chyba nie. I ja sobie myślałem o tej kandydaturze, ale nie chciałem ci mówić, ażeby znowu nie przywodzić ci na pamięć wspomnień przykrych.

Jur uśmiechnął się smutno.

— Nie, o niego jestem zupełnie spokojny. Ten człowiek jest mi wierny i oddany. Dopiero teraz widzę i zdaję sobie sprawę jak on musiał się męczyć ażeby zatajać przedemną pewne zdarzenia, których ona była sprawczynią.

— Więc doszły do ciebie wiadomości o tych sprawach?

— Naturalnie. Jej wizyta w stajni bezemnie mogła się ukryć do pewnego czasu, ale w końcu musiałem się o tem dowiedzieć.

— To lepiej, że wiesz. Oddaje ci więc Matrasza do dyspozycji. Pieniędzmi nie potrzebujesz się krępować. Jeżeli znajdziesz coś odpowiedniego, coś takiego, co mogłoby być dla nas odpowiednim materjałem, to nie krępuj się ceną i kupuj.

— Zaraz zawiadomię Matrasza, żeby gotował się do drogi.

Jur ciężko wstał z fotela i napisał na kartce kilka słów do Matrasza, poczem kartkę wysłał przez służącego.

Matrasz siedział w domu. Wogóle od czasu, kiedy rozegrały się tragiczne wypadki, Matrasz wychodził z domu tylko na pole wyścigowe, poczem wracał szybko, aby pomagać Neli w jej przygotowaniach przedślubnych. Nela wzięła już urlop z zakładu i oboje ślęczeli długie godziny, zastanawiając się nad różnemi kwestjami.

Gdy przyszedł posłaniec Jura rozstrzygano właśnie zasadniczą kwestję, o którą spór toczył się już oddawna.

— Nie rozumiem cię — mówił Matrasz do siostry, dlaczego upierasz się przy cichej, skromnej uroczystości. Rozumiem, że tak robią wielcy panowie, taka jest moda, ale ja nie uznaję, jak ma być wesele, to niech będzie szczere i wesołe, po naszemu, jeszcze ludzie gotowi byliby pomyśleć, że obchodzę jakąś żałobę, a przytem pomyśl, ilu ludzi obrazi się na nas, jeżeli nie zaprosimy ich na wesele.

— Tak, to prawda, powdu do obrazy byłoby aż nadto wiele. Jeżeli jednak wesele ma być huczne, to musimy pomyśleć odrazu ile osób zaprosimy i ile nas to będzie kosztowało.

W tym momencie rozległo się do drzwi pukanie. Wszedł służący Orłowskiego i wręczył Matraszowi kopertę. Po przeczytaniu treści listu Matrasz rzekł:

— Teraz będziesz musiała się martwić sama co zrobić ze ślubem, właśnie dostałem wezwanie do pana Jura, prawdopodobnie pojedziemy kupować nowy materjał koński na sezon przyszłoroczny.

— Mój Boże! jak ja sobie dam tutaj radę bez ciebie.

— Jest przecież Fred, niech on także pomyśli trochę o przygotowaniach do ślubu.

— Przecież on nie zna się na niczem, a zresztą chodzi on jak odurzony jak nie z tego świata.

— Ja myślę, chłop jest zakochany po uszy, chwili szczęścia doczekać się nie może, poprostu byłby grzech żeby chodził z głową, to rzecz wiadoma że żaden kawaler nie ma głowy w porządku kiedy zaczyna myśleć o żeniaczce, ale to choroba powszechna, każdy ją musi przejść. No bywaj zdrowa, ja już idę, będę się starał żebyśmy wyjechali jaknajprędzej, ażebym mógł wrócić na czas. Przypuszczam, że ta podróż nie powinna potrwać dłużej jak pięć dni a do waszego ślubu mamy jeszcze cały tydzień. Kiedyindziej chciałbym uwolnić się od tego wyjazdu ale teraz nie mogę tego zrobić dla Jura. Jak on wwiedzie to może prędzej zapomni o wszystkiem.

— Więc jedź i wracaj szczęśliwie i pamiętaj, że jak na czas nie przyjedziesz to ja ślub odkładam.

— Patrzcie państwo jak to udaje, że wychodzi za mąż tylko dla mnie.

(Dalszy ciąg jutro).

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

MĄŻ-LEŃ!

Czy można z t go powodu unieważnić małżeństwo?

Kiedy ukończyłam lat 16, przyjechał do nas kuzyn, (moja babcia i jego były rodzonemi siostrami) i przy naszej pomocy znalazł posadę. Stołował się u nas. Wkrótce się oświadczył i na Boże Narodzenie w 1927 r. odbył się nasz ślub. Przed samym ślubem powodowana jakiemś złem przeczuciem, chciałam zerwać wszystko, ale było już zapóźno. Rodzice nie zgodzili się na to Do chwili ślubu, mój narzeczony udawał takiego spokojnego człowieka, że wszystkie moje koleżanki zazdrościły mi „szczęścia“ Ale od pierwszej chwili po ślubie przekonaliśmy się wszyscy, kim był mój mąż.

Namiętny palacz, awanturnik i leń, któremu się zdawało, że teść powinien na niego pracować, nietylko, że rzucił posadę, ale stawiał wymaganie przechodzące wysokość skromnej pensji ojca.

Sąsiedzi byli świadkami nie jednej okropnej awantury, które wszczynał, a przez które ja młoda kobieta mam stargane nerwy. Wreszcie wyjechał do Warszawy.

Kilka razy próbowałam z nim się zejść i żyć, lecz wszystko nadaremnie. Z obawy przed śmiercią z jego ręki zmuszona byłam uciekać do rodziców. Od chwil ślubu upływa 6 lat, a ja jestem na utrzymaniu rodziców z dwuletniem dzieckiem.

Ostatnio dowiadywałam się o męża, a raczej o ojca mego dziecka i oto żyje on z kochanką, która wypędziła dla niego swego męża. O pożyciu ze mną nie chce mówić i na dziecko również nie chce dać pieniędzy, chociaż pracuje. Zagroził mi nawet, że jeżeli będę robiła w tym kierunku jakie starania, to pożałuje.

Radź drogi Panie Gawedo, co mam teraz robić. W dzisiejszych ciężkich czasach jestem z dzieckiem rodzicom ciężarem. Do ciężkiej pracy również jestem niezdolna, bo przez męża nadszarpnęłam sobie poważnie zdrowie. Może w jakiś sposób można byłoby uzyskać unieważnienie ślubu z małym nakładem pieniędzy?

Z niecierpliwością oczekuję Pana rady, za którą z góry serdecznie dziękuje.

Wacława.

Droga Pani, sprawy unieważnienia małżeństwa Pani, nie podobna rozpatrzeć na podstawie tego listu.

Chcąc dać odpowiedź na to, trzebaby zbadać dokumenty i poznać wszelkie okoliczności, towarzyszące zawarciu przez Panią ślubu. Zrobić to może tylko adwokat specjalizujący się w tych sprawach.

Ale muszę uprzedzić Panią, że unieważnienie małżeństwa, to sprawa bardzo trudna i zupełnie nie tania.

Jednak jeśli mąż Pani pracuje, może go Pani zmusić do świadczeń na rzecz Waszego dziecka.

Trzeba złożyć odpowiednie podanie do sadu, który w myśl obowiązujących przepisów jeszcze przed rozpatrzeniem sprawy, może w drodze zabezpieczenia powództwa odrazu położyć areszt na część pensji męża Pani.

Tę część może Pani otrzymywać od zaraz, bez długiego wyczekiwania na wyrok. Radziłbym się tem zająć już jutro.

Kochany P. Gawedo!

W powodzi wielu listów jakie codziennie otrzymujesz, może mój list nie przejdzie bez echa.

Mam lat 19, jestem podobno nie brzydka i zdaje się trochę kochana, zdawałoby się, że już nic mi do szczęścia nie potrzeba, ale ja też mam swoje zmartwienie, on nie ma posady i mówi, że się zabije.

Kochany Panie Gawędo, on mówi, że nie ma prawa zabierać mi młodości i powinen się usunać.

Panie Gawedo, czy on ma racię, czy on powinien tak mówić, czy powinien zezwolić, żeby z jego przyczyny łzy niszczyły moje oczy

Panie Gawedo, przemów do niego, niech się zlituje nad swoją złotowłosą Lolą, przecież on wie, że ja poza nim świata nie uznaję.

Drogi kochany Fredzie, wiesz przecież jak cię kocham, więc nie smuć swojej biednej ukochanej Loli, czekaj, może dobry Pan Bóg odmieni na lepsze.

P. Gawedo, niech Pan napisze do mojego twardego i upartego Freda, niech mnie zrozumie bardzo, bardzo kocha.

Lola z Janówki.

Pan Fred musi być bardzo ambitnym chłopcem, jeśli tak mówi.

Z drugiej znów strony ambitni ludzie są zwykle odważni i nie tchórzą przed życiem i jego trudnościami. Niema więc obawy, żeby p. Fred dezerterował z życia, dlatego, że nie ma posady, którą jeszcze znaleźć może. I on tego nie zrobi. Trzeba tylko, by go Pani utwierdziła w przekonaniu, że Pani na niego poczeka, i że tego czekania nie będzie Pani uważała za ofiarę ze swej strony.

CZYŻ MA PÓJŚĆ NA ULICĘ?!

Młoda, miłej powierzchowności panienka, zupełnie sierota. Pracowała w znanej cukierni, skąd musiała uciekać, aby obronić swą cześć, przed zakusami pracodawcy rozpustnika, obecnie znalazła się w skrajnej nędzy, za dni parę zostanie wyrzucona na bruk z mieszkania...

Dokąd ma pójść? Na ulicę, jak tyle innych?

Czytelnicy pracodawcy, spełniając dobry uczynek, uratujecie biedną dziewczynę od hańby i zyskacie dobrą, oddaną pracownicę za minimalnem wynagrodzeniem. Czas nagli. Piszcie do mnie natychmiast, że ofiarowujecie jej posadę!

Piątek **10** LISTOPADA 1933	Dziś Andrzeja Jutro Marcina SŁONCE Wsch. sł. 6.06 Zach. sł. 8.53 Wsch. ks. 1.42 Zach. ks. 1.06

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Wieczorem Bielicki sam zgłosił się do dyrektora dancingu.

— Chciałem zawiadomić pana że tancerka Tari nie będzie mogła dziś przybyć do teatru, leży bowiem obłożnie chora.

Niespodziewana wiadomość zrobiła na dyrektorze piorunujące wrażenie.

— Nie rozumiem, kiedy ona zachorowała, przecież jeszcze dziś rano wychodząc z lokalu była zupełnie zdrowa.

— A teraz jest chora, mój drogi panie, choroba przychodzi na człowieka przeważnie zupełnie niespodziewanie.

— Ale jak ona mogła zachorować właśnie teraz, właśnie dziś, gdy do portu zawija znów wielki okręt pasażerski. Takie okazje trafiają się nam tak rzadko, wtedy jest największy ruch, wtedy wszyscy pytają się o Tari... co ja im powiem...

— Powie im pan, że tancerka zachorowała, że leży w łóżku i do pracy przyjść nie może.

— A jednak może ona wyjątkowo dziś przyszłaby do pracy...

— Niestety, ja jej na to pozwolić nie mogę.

— A więc to pan kieruje nią w ten sposób, teraz wiem jaka to jest choroba, ale ja nie dopuszczę do takiego lekceważenia przez mój personel swoich obowiązków. Ja zaraz posyłam do niej urzędowego lekarza. Niech on ją zbada, tylko jemu uwierzę.

— Proszę bardzo, to panu zawsze zrobić wolno. Przypuszczam, że panna Tari będzie miała wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia lekarzowi. Napewno zainteresuje urzędnika służby zdrowia opowiadaniami o warunkach w jakich pracują wasze dziewczęta. Jak widzę, koniecznie chce pan mieć brzydką sprawę o zmuszanie...

— Niech pan da spokój — rzekł znacznie już spokojniejszym tonem dyrektor. Trudno, jeśli panna Tari jest chora, to rzecz prosta że nie będziemy jej zakłócali spokoju.

— Tak, tak, ale to jeszcze mniejsza, bo ja niewiem czy panna Tari tak prędko dojdzie do zdrowia ażeby mogła w najbliższym czasie wrócić do zajęcia.

— Co? — wrzasnął znów dyrektor — ależ to znów zmienia postać rzeczy, rozumiem do czego zmierzało to opowiadanie o chorobie, ja jednak skieruję tam lekarza.

— Niech pan robi co pan uważa za stosowne, w każdym razie muszę pana uprzedzić, że ten ostatni gość z którym zamknęliście Tari w gabinecie to zwykły sadysta, ja dopiero teraz dowiedziałem się że to nie pierwszy wypadek zmuszania tancerki do przebywania z gościem zdradzającym takie maniery. Gdy panna Tari chciała uwolnić się od tego towarzystwa — ten dziki mulat wczorajszy krzyczał że pan zainkasował zato pieniądze. Całe szczęście, że panna Tari wzięła od niego bilet wizytowy. Wrazie czego będzie go można wezwać na świadka.

Dyrektor znowu uspokoił się.

— Niech pan siada — rzekł do Bielickiego — nie uważam za potrzebne wtajemniczanie kogokolwiek w tę sprawę, która może być załatwiona przez nas samych.

— Naturalnie — potakiwał Bielicki — ale kuracja panny Tari pochłonie dość znaczne koszty.

— Panna Tari ma u nas zaległą gażę.

— Tej gaży ruszać jej nie wolno.

— Damy jej więc coś-niecoś na kurację.

— Czy i na wyjazd? Panna Tari nie może tutaj pozostać.

— Będę musiał przedstawić te sprawę moim wspólnikom, ja sam tego zdecydować nie mogę.

— Dobrze, tylko uprzedzam pana, że czekam tylko do jutra rano. Potem oddaję pańską ofiarę pod opiekę lekarza.

Bielicki pożegnał się uprzejmie i wyszedł. W hotelu Tari czekała na niego w trwodze. Siedziała skulona na kanapie.

— No i co? — spytała.

— Wszystko dobrze, jutro dostaniesz twoją gażę, trochę pieniedzy na doktora no i piśmienne zwolnienie z kontraktu.

— Jak ty to wszystko zrobiłeś?

— Powiedziałem im, że ten łagodny gość wczorajszy, ten mulat zachował się wobec ciebie bardzo źle, że nawet cię pogryzł i sponiewierał. Będziesz musiała położyć się do łóżka. Nie będzie ci się przykrzyło bo i ja zostaję w domu.

— Ależ to dobrze, rozkosznie!

W jednej chwili zrzuciła z siebie wszystko i znalazła się w łóżku.

Bielicki chodził jeszcze przez pewien czas po pokoju i obmyślał dalszy plan. A więc zbliżał się wreszcie czas w którym wyjedzie stąd razem z nia.

Bardzo był z tego zadowolony. Bądź co bądź ziemia paliła go już pod stopami.

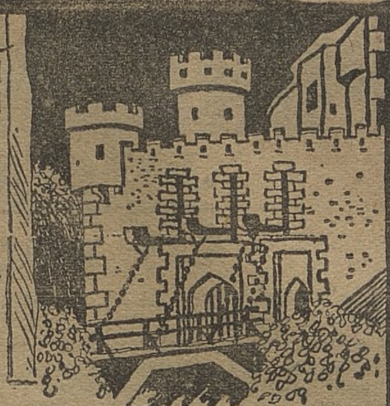
(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

A zatem chcesz wiedzieć kim jesteś Jerzy? — Powinieneś się domyśleć. Otóż powtarzam. — Jerzy jest —

— Nie mów dalej!!! — wrzasnął burgrabia.

— A więc nie miałbyś litości nawet dla swojego własnego syna, Zrozumże, to twoja krew i twoje ciało, w niem jest cząstka twojej duszy i twego serca — w tem dziecku jesteś ty sam!

Ale Jarosław Zaborowski sądził z początku, że chodzi tu Offce wyłącznie tylko o zbudzenie litości w sercu jego — boć to przecie niemożliwe. Później jednak kiedy zrozumiał, że to jest prawdą — poczuł w sobie złość niebywałą. Nawet to nie mogło poruszyć zatwardziałego serca burgrabi. Dlatego też śmiech szyderczy rozległ się w olbrzymiej komnacie rycerskiej, aż echo powtórzyło głośnie rechotanie bezlitosnego pana.

Przeorysza czuła się tem wielce dotknięta — ale, że znała aż za dobrze burgrabię, zorjentowała się po chwili, wybaczając mu brak ludzkich uczuć.

Niemniej nie mogło jej się pomieścić w głowie, że może istnieć taki człowiek, którego nic na świecie nie jest w stanie wzruszyć. Czyżby nie posiadał nawet uczucia serca ojcowskiego? A może wogóle serca nie posiadał?

Przecie ona stała się tak czułą, tak serdecznie jemu bliską — poprostu współwinną... A on pozostał zawsze jednakowy, niczem nieubłagany, kamienny.

W duszy jej działo się coś takiego, czego nawet opisać się nie da. Niewiedziała, od czego znowu zacząć swoje przemówienie, czem starać się wzruszyć tego, który, gdyby normalnie czuł — powinien płakać, jak młode dziecko. Siedziała tedy bez ruchu chwil parę, nie mogąc zebrać rozsypanych myśli, które pierzchły wbezładzie. Nie mogła wymówić ani słowa, ani jednej głoski.

Burgrabia także nie odzywał się przez jakiś czas. Kiedy jednakże usta otworzył — wyrwał się z nich znowu szatański śmiech, który wykrzywił mu wargi, jakgdyby w bolesnym skurczu przedśmiertnej konwulsji. A potem padły słowa, które cięły biedną i zbolałą Offkę jak bicz:

— Ależ też siostra wymyśliła sobie bajkę nielada. Ale nawet taka wzruszająca pozornie powiastka nie zdoła zmienić moich postanowień — nic ich już zmienić nie zdoła! Dziwię się zaiste, że siostra mogła sobie tyle trudu zadawać, aby wykoncypować coś podobnego — coś takiego, któreby niezawodnie na każdego innego podziałało. Mnie to jednak nie weźmie i nie dam się odwieść od moich planów — nawet, gdyby ktoś sobie przed moimi kolanami śmierć dobrowolną zadać chciał. Nie — ja nie jestem taki, za jakiego mnie niektórzy poczytują. A więc mimo wszystko — szkoda trudu.

Przy tych słowach burgrabia zapomniał już nawet o przejściach ostatnich dni i o tem wszystkiem, co jemu teraz groziło. Stał się już zpowrotem takim samym, jak był dawniej, takim samym jak kiedyś — butnym bez wszelkich granic i nie przejmującym się niczem, jak kiedyś, ja wtedy, kiedy — Ludwikę...

— Nie. Tak głupim nie jest jeszcze Jarosław Zaborowski!

Do tego dodał z piekielną złością:

— Z tego wszystkiego wynika, że siostra chciałaby, ażebym ja nietylko temu rozbójnikowi darował, ale uznał w nim swojego syna i może go nawet na zamek swój zabrał? A jakże!!!

— Jarosławie — przecie ty także niczem innem nie jesteś — jak zwyczajnym rozbójnikiem, dlaczegobyś tedy nie miał zabrać do siebie lepszego nieco rozbójnika?

Stuk! Coś uderzyło z całej mocy o posadzkę komnaty w tej chwili. Zaborowski, który zamierzał na te słowa obelżywe, jak sądził, odpowiednio zareagować — zauważył na ziemi przed sobą jakąś strzałę, która wystrzelona z zewnątrz przez uchylone okno do sali rycerskiej wleciała, celnie przez kogoś wystrzelona.

— Cóż to znaczy? — zawołał on, zauważywszy leżący na ziemi grot, przy którym coś było lekko przywiązane.

Pochylił się czemprędzej i podniósł tajemniczy ładunek. Ręce jego wpijały się ze złości w ten nikomu narazie niewinny przedmiot, którego znaczenia nikt nie mógł się domyśleć. Nawet siostra była niepomiernie zdziwiona, cóżby to mogło znaczyć.

(Dalszy ciąg jutro)

RADJO

KATOWICE, Piątek, 10 listopada.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 — Gimnastyka. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.52 — Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 — Wiadomości o eksporcie polskim. 11.50 — Wiadomości bieżące. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 — Muzyka (płyty). 12.35 — Wiadomości meteorolog. 12.38 — Muzyka (płyty). 15.25 — Wiadomości gospodarcze i giełdowe (P. R. Warszawa). 15.40 — Z życia Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. 15.45 — Kronika harcerska. 15.50 — Chwilka morska i kolonjalna. 15.55 — Koncert muzyki salonowej. 16.40 — „Przegląd wydawnictw". 16.55 — Recital fortepianowy. 17.25 — Arje i pieśni. 17.50 — Muzyka (płyty). 18.00 — Odczyt p. t. „Józef Mehofer". 18.20 — Muzyka (płyty). 18.25 — Rozmaitości. 18.30 — Zofja Kossak - Szczucka: „W piętnastą rocznicę". 18.50 — Feljeton. 19.05 — Transmisja z placu Małachowskiego w Warszawie odsłonięcia pomnika poległych żołnierzy P.O.W. — oraz przemówienie generała Rydza - Śmigłego. 19.30 — Muzyka (płyty). 19.40 — Wiadomości sportowe. 20.00 — Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego p. t.: „Jakiemi siłami zdobywaliśmy wolność i granice" — wygł. gen. Kazimierz Sosnkowski. 20.15 — Koncert symfoniczny, w przerwie 20.55 — „Niepodległość w zwierciadle literatury". 22.20 — Muzyka (płyty).

W ucieczce porzucili przemyt

Na zielonej granicy pod Szarlejem, między kam. gran. 69 — 70 natknęli się wczoraj wieczorem strażnicy graniczni na wieloosobową szajkę przemytników, zamierzających przekroczyć granicę i wnieść do Polski olbrzymie zapasy towaru.

Wobec przeważającej siły musieli strażnicy oddać kilka strzałów na postrach, czem przerażeni przemytnicy porzuciwszy część swych paczek, zbiegli na stronę niemiecką.

Na miejscu znaleźli strażnicy pewną ilość drożdży, sardynek, gałki muszkatułowej oraz Maggi w płynie.

Łup powędrował do urzędu celnego w Szarleju.

Cóż mieli począć, biedacy?

Pod dachy domów bezrobotnych Józefa C. z Nowego Bytomia i Jerzego N. z Nowej Wsi zakradła się nędza i zaczęła niepodzielnie panować.

Aby zmorę usunąć wybrali się obaj na teren huty Pokój po stare żelazo. Ujęci przez stróżów i następnie oddani policji, staną przed sądem.

Szczęście w tem wielkie, że dla biedaków, którzy czynu przestępnego dopuścili się z nędzy, sąd ma wyrozumienie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.